

44
81

MOJE PRZEŻYCIA WOJENNE

1946

Kl. VII.

Oleszczuk Marian

Wreszczany.

gm. Motodiatycze.

pow. Hrubieszów

44
82

W koło naszej cichej wsi, horyzont płonął
ogniem i dymiał żłotogim, ciemnym unoszącym się ku
obłokom dymem. To Polskie chaty palone przez Nie-
, wzbijały kłęby dymu, hen ku górze, wotają-
cych o pomstę do Boga. Lecz nic nie pomogło.

Coraz gorzej płonął horyzont straszna pożoga. We wsi,
nikt nie spał spokojnie, lecz przygotowując się do
tego, co innych już spotkało, czekał na zły moment,
który mógł ~~z nastąpić~~ za chwilę nastąpić. W kościele
prawie codziennie do Boga, płynęły rewne modlitwy
o opiekę nad nami. Litościwy Bóg wysłuchał
szczerze modły ludzi. Dnie upływały, a wrogowie
nawet nie zajrzeli do naszej wioski, w której panował
straszny niepokój.

Wtem pewnego razu przyjechało kilka fur Gestapowców.
Każdy z niecierpliwością czekał, co przyniesie jutrzejszy
dzień. Gdy nadszedł dzień odpustu, ludzie z trwoga
patrzyli w stronę, gdzie Gestapo pojechało.
Zaraz w poniedziałek po odpusie, zjawita się, Pa

niemiecka zgraja w naszej wsi. Na czele z sołtysem,
zaszli na Suchą Wólę, (dzielnicę Trzeszwan) gdzie wzięli
młoda, pannę za ojca i uprowadzili z sobą. Staniem
przyglądając się jak idą, szasa, - ze strachem patrzyłem
na to. Patnie, skręcili i idą ku nam. Ze złością rzucilem
ostatni raz spojrzenie i pobiegłem do domu, a potem
z siostrą, uciekłem do sadu, nie mogąc patrzeć na ich
ponure i wstrętne twarze. Zza kępy drzew ze smutkiem
popatrzyłem na otoczony nasz dom tą, hototą, niemiecką,
która się zwijała i czegoś szukała...

Szukali oni mego tatusia, który w ten czas wracał
z mamusią z pola. Po drodze spotkali ich sąsiad
i zwrócił z drogi tatusia, bo wiedział co się dzieje,
że obydwu sąsiedzi otoczeni Niemcami a u nas
odgrywa się najważniejsza rola.

Serce me ścisnęło, na widok schylonej postaci mojej
matki, która z niepokojem patrzyła co się dzieje, a tu
niby zbiera chwast. Aż tu pędzi jeden żołnierz
wprost ku nam. Zatrzymał się, ciągle trzymając
karabin do nas, zapytał siedzącej sąsiadki

tuż obok nas: To pani jest może Sleszczukowa?

Nie. odpowiedziała spoglądając w stronę
mamusi. Żołnierz ciągnął dalej:

A nie wiecie gdzie oni są? i zwrócił się do nas.

Ja, na ten widok popatrzyłem ze złością na niego,
nie odpowiadając pytaniu, bo porwała mnie
szalona złość na nich. Siostra mnie wyręczyła
i odpowiedziała:

są, gdzieś daleko w polu.

Jen się odwrócił i pędem pobiegł do swoich.

Za chwilę opuścili otaczający nasz dom i poszli,
uprowadzając z sobą, drugiego sąsiada.

Gdy już odeszli, rzucilem się z siostrą ku mamusi,
opowiadając z zalem to co się stało

Mamusia bojąc się iść do domu z placzem rozstała
się z nami i poszła w ciche wiejskie pola, które ja
ukrywałem przed Niemcami.

Zapadł wieczór. Już spaliśmy, kiedy zbudziło nas
głośne stukanie kolbami w okna i drzwi. Ciocia
odemknęła, a tu idą Niemcy znowu, a w ciemności

rysuje się dużo podobnych postaci. Wchodzi, do mieszkania świecić baterijką. Ja krzyknąłem niemiernie nawet cicho:

Jeżus - Maria ratujcie nas!!

Niemiec stanął. Długo świecił w oczy i stał, jakby te słowa shamowały wejście. Lecz potem wszedł zaczął szukać po kątach i łóżkach. Potem pyta -:

Czy jeszcze ich niema?

Nie! odpowiedzielismy razem.

Nic nie mówiąc, odszedł zamykając drzwi po sobie.

Z ulgą odetchnęliśmy. Cała noc nie mogliśmy spać:

Nasuwaty się nam myśli, że tatusia Niemcy rąpią, a mamusia siedzi już w więzieniu. Jeszcze tego wieczoru przysła wiadomość, że sąsiad został zabity.

Do tej chwili rozstania się, wcale nie widzieliśmy kochanych rodziców, którzy błąkali się po ludzkich kątach. Spali w polu, stodole lub gdzie indziej, nawet podczas wielkich mrozów. Gdy się rano obudzili cali byli pokryci śniegiem.

Niemcy co trzy dni chodzili do nas na odwiedzinę za tatusiem. Rozdenerwowato to ich, i postanowili zakończyć, bo żadnego rezultatu to nie wydaje.

Dostatki raz już przyszli nad ranem było jeszcze ciemno. Zaczeli bić karabinami po drzwiach i oknach jak straszna banda. W każdym oknie stał taki straszny Niemiec i walił w okno, mało dom się nie zawali. Gdy stworzono wpadli z wielkim hukiem do mieszkania. Za pasami, cholewami mieli pełno granat. Pierwszym ich słowem było:

gdzie jest Dleszeruk Antoni?

Ale i straszne ich miny do niczego nie dowiodły.

Stali nad naszym łóżkiem i bijąc kolbami, zaczęli pytać się siostry a potem mnie:

ile masz lat? 15-ście odpowiedziała.

A syn? 12-ście odpowiedziała siostra.

Syn! syn...

i zaczęli pomiędzy sobą coś rozmawiać.

Potem jeszcze przeszukali łóżka i kąty, czy może nie znajda swojej ofiary, którą tyle prześladowali. Odeszli z ničem, zostawiając po sobie strach.

16
84
Nasz dom, otoczony Niemcami.



17
88
Nadeszła straszna zima. W koto Niemcy wysiedlają.
Z dnia na dzień każdy oszekiwat, przygotowany do
ucieczki, która by wywołali sami Niemcy. Pewnego
razu po całej wsi zaczęto mówić o wysiedleniu,
które miało się odbyć w naszej wsi. Wiesz pomato
pustoszała. Wszyscy wyjeżdżali gdzieś do lasu lub na
kolonie, by umknąć od napaści. My wybraliśmy się
do uciezki już w nocy, by nikt nie widział. Samie
natadowane były różnymi rzeczami. Posuwaliśmy
się bardzo powoli, hamowały nam drogę wielkie wyspy
śniegu. Szedłem za sobą wpadając w śnieg po kolana.
Powoli znikaliśmy w ciemności zostawiając za sobą
rodzinę, wioskę, w której cicho i pusto było. Bardzo
zmęczeni dotarliśmy do osady leśnika, który dał nam
schronienie. Na leśniczówce zastaliśmy już dużo ludzi.
Byliśmy razem, aż do wiosny. Wróciliśmy do domu
pustego, który przez się, kłoty był stęchłymi i pustka.
Wysiedlenie nie nastąpiło. Choć Ukraińcy z mięcipliwością,
czekali tego momentu, by móc zrabować i osiedlić
się w polskich domach.

18
80
Tatus, który najwięcej się krył przyzębli, się i zaczął chorować na bóle gardła. Jeździł do doktora, lecz ten nie mógł poradzić. Pojechał do szpitala gdzie na wielkie wrzody, które wyformowały się na głowie umarł dnia 13 czerwca 1943 roku.

Pamiętny był to dzień. O, jaki żal ogarnął całą nasz dom. Słychać było płacz, a dom wydawał straszny widok. Nawet i krowa, która była bardzo przywiązana do ^(swego) gospodarza zesmutniała, bo nie widziała go od kilku dni. Jakis czarny cień owionął prawie wszystko. Po straconym ojcu nie ~~nie~~ nie wiem jak płakałem, z niekiego żalu. Niem tylko gdy przywieziono trumnę i zaczęto składać ciało, siedziałem sam w kuchni i płakałem, nie mogąc pogodzić się z losem. Zaprowadzono ciało do kościoła, a na drugi dzień po żałobnej Mszy św. na cmentarz. Na widok wykopanej mogiły okropny żal mnie ogarnął. Lecz nic z tego. Nie mogłem ukochanemu tatusiowi nic zrobić dobrego, posyłałem tylko trochę Polskiej ziemi na trumnę

49
80
i pomodliłem się za jego duszę. Zdawało się, że stojące drzewa ciągle szumia, „sierota, sierota”. W smutku, lecz spokojnie żyliśmy aż do tej chwili kiedy przyszło do lasu jakieś niby wojsko, nawet dobre uzbrojone. Niemcy dowiedzieli się o tem i przyjechali samochodami, aby zniszczyć wszystko co się tam w tym lesie znajduje. Lecz się im nie udało. Oto ci żołnierze jacyś, przedarli się przez Niemieckie wojska, pozostawiając po sobie tylko kornie, wozy i inne rzeczy, które Niemcy zabrali. Po kilku tygodniach pojawiła się większa banda złożona z Polako-Rosyjskich ludzi. Był to okres Zmartwychwstania. W lesie stało dużo placówek i nie puszczali ludzi do kościoła, by nie zdradzić ich obecności. Wtem przyjeżdżają Niemcy i mają, robić obławę, na las, ale na drugi, leżący obok tego co w nim się kryje to wszystko. Przygotowani do walki ruszyli w kierunku lasu. Przechodzili już las, w którym byli ukryci żołnierze nie spostrzeżeni przez Niemców, gdy nagle z obu stron drogi huknęły strzały, wpijając grad kół w piersi Niemców.

Niektórzy zaczęli się bronić, lecz zaraz padł na
ziemię zbroczony krwią. Wtedy uktyci nie tracąc
czasu ruszyli przez zboża do wioski. Na miejsce
pobitych ruszyła druga Tawica, ale i druga została
przetamana i okroczona w koło. Jedyna ich ucieczka,
i droga, była stwardniała. Rozpięchli Niemcy
z nieopisaną trwogą, niekli, a reszta by zastanie
się od wroga podpaliła mieszkania Polskie. Buchnął
płomień i dym kilku chat zakrywając Niemców
duszącym dymem. Wycofane wojska ustawiły się
w wielkim wąwozie, każdy biegnąc gościnniec. Na miejsce
pobitych Niemców, przybyli nowi. Przez cały czas
słychać było huk karabinów, jęk rannych i domowy
głos dowódcy. Słońce przyglądając się walczącym
zmiętało się ku zachodowi. Ludność wszystko, uciekła
do folwarku, by się skryć od kół. Pomato zapadał
mrok. Od czasu do czasu rozdarł ciemności błysek
i głośny huk armat, stojących w pobliżu.
Cała noc każdy z niepokojem czekał ranka. A gdy
nagle pola uzbijało się słońce w mgłę i dymach

unosilo się kilka samoloty. A od czasu do czasu w gó-
rę, uzbijała się rakietą. 111
9
Banda nie chcąc narazić reszty domów na spalenie,
wczesnym rankiem wycofała się z lasu. Niemcy porbie-
rali swe trupy na firy, a było ich około stu i ode-
szli. A słońce wznosiło się coraz wyżej, jakby od zgrozy
wyblekło.

Teraz Polaków zaczęły gnębić bandy ukraińskie.
Ciagle napadali na wieś bezbronne i tam mordując
portacali do domu. U nas zjawił się pewnego
razu Ukraińiec, który przyrzekł kolegom, że wybije
całą Polską rodzinę. Lecz się nie udało. Poranił
jednego kalekę i dziewczynkę a sam został złapany
przez Niemców, kwatrujących we wsi. Niejedna pała
tam oberwał i został wynieziony do Jhrubie szowa.
Wszystkie rodziny ukraińskie wyjeżdżały do swoich wsi
gromadząc się przeciw Polakom. Polskie Partyzantki
też od czasu do czasu zaglądali do Ukraińców.
Powstała wielka nienawiść pomiędzy Polakami a Ukra-
incami.

Wsi nikt nie spał, lecz wartował i strzegł domu.

9. 7. 45 pewnego razu przyjeżdża kilka czołgi Niemieckich samochodów pancernych i wszystko pcha się na las.

Wojsko pozostające, chodząc po całej wsi zabrało wszystkich chłopów i ustawili w trójki, popędzili do Wierpkowie jako zakładników za trupy Niemieckie.

Cały las przeszli i nie zabaczyli nikogo, lecz gdzieś

w Motodiatyczach został zabity jeden Niemiec

a jeden ranny. Wybrano z zakładników Polaki

15-tnastu najmłodszych chłopów 10-sięciu za

zabitego pięciu za rannego i zostali rozstrzelani

wszyscy na małej łoneczce w Ostrowku. Jak

psów zakopano ich w ziemi. Tym złagodzili swoją

złość. Wypuścili resztę chłopów ze swego więzienia.

We Prach i uściskach żony witały swych mężów.

A ci co stracili w wielkim żalu szeleli. Aż te

wszystkie mężarnie nasze przetrwała

kapitulacja Niemiec 9-go maja

1945 roku.

KONIEC.